

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/209004,Piotr-Rucinski-Po-dyplom-przez-Dachau-Sonderaktion-Krakau-we-wspomnieniu-Zygmunta>
27.02.2026, 13:53

Piotr Ruciński: Po dyplom przez Dachau. Sonderaktion Krakau we wspomnieniu Zygmunta Starachowicza

Aresztowanie krakowskich profesorów 6 listopada 1939 r. wywołało w społeczeństwie polskim niemałe poruszenie. Luminarze polskiej nauki, często wiekowi, trafili w ręce bezdusznej maszyny, która za nic miała ich osiągnięcia, nie mówiąc już o siwych włosach. Ofiarami Sonderaktion Krakau byli jednak także ludzie przypadkowi. Jednym z nich był „zwyyczajny-niezwyčajny” Zygmunt Starachowicz.

[II Wojna Światowa Niemieckie obozy koncentracyjne](#)

06.11.2026



Tablica pamiątkowa przy Dębie Wolności przed Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2021 r. Fot. Janusz Słezak (IPN)

W pogodny listopadowy poranek Starachowicz przyjechał do Krakowa, aby dopełnić ostatnich formalności i odebrać zaświadczenie o ukończeniu studiów prawniczych. Dwudziestopięciolatek spotkał się z prof. Tadeuszem Dziurzyńskim, który podpisał jego ostatni protokół egzaminacyjny, i udał się do dziekanatu Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tam zajęty czymś sekretarz poprosił Zygmunta, aby po zaświadczenie zgłosił się nieco później.

Gdy świeżo upieczony magister praw ponownie pojawił się w pobliżu gmachu *Collegium Novum*, bez jakichkolwiek wyjaśnień został wepchnięty na platformę samochodu ciężarowego, gdzie znalazł się wśród aresztowanych właśnie profesorów. Ostatnie chwile przed zatrzymaniem zapamiętał następująco:

„Zostałem zatrzymany przez wartownika niemieckiego. [...] Częściowo na migi, trochę po niemiecku, a resztę po polsku powiedziałem mu, że [idę] na uniwersytet. [...] Teraz dopiero zauważyłem jakieś auta ciężarowe, jakichś umundurowanych ludzi i cywilów, ale przyznam się, że to jeszcze mi nic nie mówiło, tyle się w tych czasach widziało takich i tym podobnych scen, że zupełnie tego nie uważałem za coś nadzwyczajnego”.

Znamienne, że Starachowicz nie przejął się obstawą uniwersyteckiego budynku, sądząc, że niewinnego nic złego spotkać nie może. Podobnie było z kilkoma innymi ofiarami *Sonderaktion*, które – brzmi to tragicomicznie – wręcz domagały się od niemieckich policjantów przepuszczenia. Była jesień 1939 r. i wyobraźnia obywateli II RP o ścieżkach postępowania aparatu bezpieczeństwa III Rzeszy dopiero się kształtowała.

„Akt wrogi i złośliwy”

Chwilę przedtem w sali 66 (dziś 56) budynku wydziału prawa przed profesorami krakowskiej wszechnicy wystąpił *SS-Sturmbannführer* Bruno Müller. Fakt rozpoczęcia przez UJ prac nad rozpoczęciem roku akademickiego, co do których wcześniej władze niemieckie nie zgłaszały zastrzeżeń, uznał za działanie „wrogie i złośliwe”, podjęte ponadto przez ośrodek odwiecznie antyniemiecki. Karą miało być uwięzienie profesorów w obozie jenieckim. Zebranych, którzy spodziewali się wykładu, natychmiast aresztowano, brutalnie egzekwując posłuszeństwo. Zaskoczenie profesorów było tym większe, że wielu z nich pamiętało czasy przynależności Krakowa do liberalnej Austrii i na rzeczywistość okupacji wciąż patrzyło przez pryzmat dawnych doświadczeń.

W gronie profesorów, zatrzymanych 6 listopada w Krakowie, znaleźli się wybitni uczeni różnych specjalności. Prócz uniwersyteckich prawników, humanistów, medyków, przyrodników i teologów wolność straciło wówczas także 21 pracowników Akademii Górniczo-Hutniczej i trzech profesorów Akademii Handlowej. Do więźniów dołączył prezydent Krakowa Stanisław Klimecki. W grupie silnie reprezentowani byli naukowcy starszego pokolenia, m.in. siedemdziesięcioletni: polonista prof. Ignacy Chrzanowski, lekarz prof. Henryk Hoyer i filolog prof. Leon Sternbach. Prawie wszystkich aresztowanych po kilku dniach przewieziono do Wrocławia, skąd trafili do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen.

Do obozu z ulicy

Za naturalną chęć zamknięcia studenckiego etapu życia Zygmunt Starachowicz zapłacił arcypechowym zaplątaniem w sidła wielkiej historii. Nie był jedyny. Osób podobnie „niewinnych” – luźno co najwyżej związanych z uniwersytetem – aresztowano wówczas 17. Wśród nich znaleźli się m.in. oczekujący na rozmowę o pracę Józef Dadak, nieopatrzenie przedstawiony jako asystent prof. Konopczyńskiego Lech Haydukiewicz, przybyli na wykład Müllera jako postronni widzowie Wincenty Majcher i Adam Zechenter czy przebywający służbowo w rektoracie UJ urzędnik Ludwik Ręgorowicz. Pochwycono także kilku przechodniów.

Los „niewinnych” (słowo „winni” w tej sprawie także zasługuje na cudzysłów) nie różnił się zasadniczo od przeznaczenia pozostałych uwięzionych. Po zatrzymaniu stracili wolność na dłuższy czas, dzieląc z naukowcami wszystkie niedole. Fakt ten wskazuje, że w intencji organizatorów aresztowania nie były wymierzoną na profesorach UJ karą za wznowienie pracy krakowskiej wszechnicy, ale częścią tzw. *Intelligenzaktion*, której zadaniem była eliminacja polskich elit i inteligencji. Do tej ostatniej grupy społecznej przypadkowe ofiary zająć w *Collegium Novum* bez

wyjątku należały.

Bezpośrednio po aresztowaniu wszystkich pojmanych przewieziono do więzienia Montelupich, skąd po jednej nocy – spędzonej m.in. w kaplicy – trafili do byłych koszar 20. pułku piechoty WP. Trzydniowy pobyt tam zakończył się 10 listopada, kiedy więźniów przetransportowano do Wrocławia. Ten właśnie okres – swoiste preludium do dalszych wstrząsających przeżyć – opisał w swoim pamiętniku Starachowicz.

Pamiętnik

Ukończony we wrześniu 1941 r. i odkryty przez rodzinę prawnika niemal dokładnie 70 lat później tekst stanowi – wśród licznych zachowanych relacji – świadectwo unikalne. Powstał niedługo po uwolnieniu i nie podlegał żadnym późniejszym redakcyjnym modyfikacjom, związanym choćby z powojenną cenzurą. W sferze języka, w efekcie działania tajemniczej odporności autora, nie został „skażony” doświadczeniem obozu ani zanurzony w tzw. polszczyźnie okupacyjnej. Pamiętnik poświęcony był ponadto czterem pierwszym dniom, które w innych wspomnieniach, skoncentrowanych na miesiącach pobytu w kacie, traktowano zazwyczaj skrótowo.

W opowieści Starachowicza czas pomiędzy zatrzymaniem a wywiezieniem z Krakowa jawi się jako okres gwałtownego dojrzewania aresztantów. Wyjętych z dotychczasowej rutyny życia, pozbawionych wygod, bezwzględnie traktowanych, zmuszonych do mierzenia się – co chyba najważniejsze – z dojmującą niepewnością przyszłości. Obdarzony umiejętnością obserwacji, patrzący spoza środowiskowego kręgu autor rejestruje panujące w grupie napięcie nerwowe, wytrącające profesorów z ich ról, ujawniające słabości charakteru i przywracające ludzkie wymiary niewzruszonym dotychczas naukowym wielkościom. O swojej deziluzji pisał następująco:

„Ludzie zwyczajni, grzeczni i mniej grzeczni, łakomi, brudni i czysti, kłótniwi i łagodni – tacy jak wszyscy inni. Na próżno szukałem w ich twarzach piętna geniuszu. I może dlatego było mi tak źle, smutno, jakżeż wstrętni byli dla mnie wtedy – tak się mści natura za rozczarowanie”.

Młody i pełen trudnego do zwalczenia życiowego optymizmu (nazwanego później przez Stanisława Pigonia „zbrojnością psychiczną”) Starachowicz znajduje ton opowiadania o starszych współwięźniach – szczery, czasem ironiczny, lecz podbity współczuciem – sprawiedliwie wąż niecodzienną sytuację. Proces swoistej asymilacji do przemocy i doświadczenia kruchości egzystencji, który był udziałem profesorów, dotyczył skądinąd całego społeczeństwa w podbitym przez III Rzeszę kraju. Stematyzowanie tego zjawiska w sporej mierze przesądza (obok literackich walorów tekstu) o wartości pamiętnika – także jako źródła historycznego.

► [Czytaj więcej na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

obozy koncentracyjne

Artykuł